

Polak Polakowi bratem

27 sierpnia 2015

Z Mirosławą Wroną, przewodniczącą sekcji społecznej Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie rozmawia Tomasz Furmanek.

– Jaka jest rola sekcji społecznej?

– Jak sama nazwa ośrodka wskazuje, jest to miejsce, które zajmuje się zarówno aspektami życia kulturalnego Polonii w tym kraju, jak i kwestiami społecznymi – tu jest właśnie miejsce na sekcję społeczną. Sekcja społeczna to grupa wolontariuszy, którzy oferują swój wolny czas i serce tym rodakom, którzy znaleźli się w trudnych, często ekstremalnych warunkach. Próbujemy docierać do osób starszych, więźniów, bezdomnych oraz chorych znajdujących się w szpitalach.

– Jakiego rodzaju pomocą im służyście?

– Podam kilka przykładów. Nasi wolontariusze odwiedzają osoby w więzieniach i asystują im w różnych potrzebach, zajmując się doradztwem czy też po prostu zwykłym towarzyszeniem tym osobom. Podobnie bywa z rodakami chorymi znajdującymi się w szpitalach – nasza rola tam polega głównie na asystowaniu ludziom w trudnych warunkach w jakich się znaleźli. Osoby w szpitalach, szczególnie te z nowej generacji Polonii, często nie znają języka, czują się zagubione i wyalienowane. Każda z grup, z którymi pracujemy jest specyficzna i ma swoje potrzeby. Dla seniorów organizujemy m.in. spotkania integracyjne, ponieważ często są to osoby samotne, potrzebujące towarzystwa... Chcemy wychodzić takim potrzebom na przeciw i spełniać oczekiwania.

– Pomagacie Polakom i osobom polskojęzycznym, starszym, chorym, więźniom. Kolejna grupa ludzi, do której kierujecie swoje działania, to bezdomni?

– Pierwszą grupą, która zwróciła nasza uwagę, byli bezdomni. W 2009 roku jeden z angielskich kościołów zwrócił się z prośbą o pomoc do naszej grupy dobrej woli – przychodziła do nich w każdą niedzielę grupa bezdomnych Polaków, którym serwowali śniadania, ale niestety kontakt mieli z nimi ograniczony z powodu bariery językowej. Odpowiedzieliśmy na ten apel bardzo skwapliwie, pierwsze spotkanie z tą grupą bezdomnych zrobiło na nas ogromne wrażenie i mieliśmy mnóstwo współczucia dla tych ludzi – przepełnionych poczuciem beznadziejności, bardzo zagubionych w Anglii, nie znających języka – którzy z różnych powodów znaleźli się na ulicy. Większość z nich obawiała się powrotu do domów, po prostu wstydziła się wracać z „pustymi rękami”, w efekcie znaleźli się w swoistej pułapce, nie wiedząc jak z niej wybrnąć.

– To były wasze początki. Od tamtej pory wiele się zmieniło. Działacie w POSK-u, dwie osoby prowadzące sekcję, pani i Izabela Dąbek, zostały wybrane podczas walnego zebrania do rady POSK-u, a pani równocześnie została członkinią zarządu. Jak trafiliście do ośrodka?

– Po pięciu latach naszej działalności w tamtym miejscu warunki się zmieniły, kościół ten przechodził reorganizację swoich budynków i w efekcie nie było już tam możliwości kontynuowania naszych działań. Wtedy właśnie zgłosiliśmy się do POSK-u i złożyliśmy podanie o członkostwo. Na pierwszym, zapoznawczym spotkaniu, Janina Kwiatkowska, która prowadziła sekcję społeczną przez około 40 lat, zainteresowała się tym co robiliśmy wcześniej i zaproponowała nam kontynuowanie naszej działalności w POSK-u. Było to dla nas bardzo wielkim wyróżnieniem i honorem, żeby móc prowadzić taką działalność z ramienia POSK-u i w takim poszerzonym zakresie. Miało to miejsce w zeszłym roku, no i w ten sposób to się zaczęło.

– Czy można powiedzieć, że POSK przyjął was z otwartymi ramionami?

– Dokładnie. Pani Janina wprowadzała nas w zakres obowiązków z

wielką cierpliwością i z wielkim oddaniem, udzielała nam bardzo cennych rad i wciąż jeszcze czuwa nad nami, gdyż bardzo dobrze zna środowisko polonijne w Londynie i jej uwagi i pomoc są bardzo cenne dla nas. Wszystko zaczęło się bardzo spontanicznie, nie planowaliśmy, że to co kiedyś robiliśmy w małym lokalnym kościółku na Canning Town będziemy w pewnym momencie robić z ramienia POSK-u i że nasza działalność będzie rozszerzona niemalże na cały Londyn, a nawet poza jego granice! Aczkolwiek, nasze wcześniejsze doświadczenia przygotowały nas do tego, co robimy w tej chwili.

– Kto wraz z panią tworzy obecnie sekcję społeczną?

– Grupa składa się z kilku osób, które wcześniej były ze mną w grupie Poles for Poles oraz z nowych osób, które dołączyły do nas w POSK-u. Aby odpowiedzieć na ogromne potrzeby polskiego środowiska w Londynie musi być nas coraz więcej i więcej. Obecnie jest około 20 osób i oczekujemy, że ta liczba będzie się zwiększała. My po prostu chcielibyśmy, żeby wywiązał się pewien system wzajemnej pomocy i aby Polacy, którzy mają serce wrażliwe na potrzeby innych mogli trafić do nas i razem z nami odpowiadać na potrzeby tych, którzy akurat znaleźli się w potrzebie, w skrajnych warunkach.

– Kto może zostać członkiem Sekcji Społecznej POSK-u?

– Działamy na zasadzie wolontariatu, członkiem sekcji może zostać każda osoba, która ma serce i nie jest obojętna na potrzeby drugiego człowieka. O POSK-u mówi się, że jest naszym polskim domem, więc naszym celem i pragnieniem jest, aby Polonia mogła stać się taką prawdziwą polską rodziną. Jest i funkcjonuje takie powiedzenie „Polak Polakowi wilkiem” – my chcemy to zmienić, my chcemy, żeby Polak Polakowi był bratem, aby te relacje wśród Polonii były bliższe, bardziej rodzinne. Chciałabym również dodać, że emigracja, która dotarła tutaj w okresie powojennym wykazała się niesamowitym zorganizowaniem i przedsiębiorczością. To oni zbudowali POSK jako wspólny dom, zbudowali wiele innych domów, domów opieki społecznej, jak

ośrodek Penrhos na przykład. Zrobili to z potrzeby serca, a my jako spadkobiercy tego, co oni stworzyli, chcemy docierać do seniorów i w jakiś sposób wyrazić naszą wdzięczność i szacunek oraz otoczyć ich należną im opieką. To jest jednym z naszych celów. Ponadto, osoby te mają niesamowite bogactwo w postaci doświadczenia i mądrości, którym mogą się dzielić.

– Jesteście z tej generacji Polaków, która przyjechała do Wielkiej Brytanii dość niedawno, jak długo większość z was mieszka w tym kraju?

– Przypuszczam, że średnia wyniosłaby około 10 lat. Ja jestem w UK już 15 lat, większość z nas około 6-10 lat, ale są też osoby zupełnie nowe, które przyjechały 2-3 lata temu. Jesteśmy otwarci na rozwój we wszystkich dziedzinach związanych z naszą działalnością, interesują nas wszelkie dostępne kursy, rozwijamy się, pomysły przychodzą w trakcie. Nie jesteśmy profesjonalnymi care workers, cały czas się uczymy!

Z Mirosławą Wroną rozmawiał Tomasz Furmanek

Źródło: eLondyn.co.uk